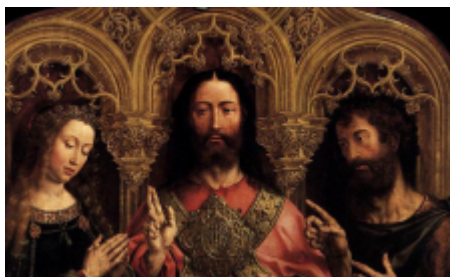


Maryja w życiu kapłana: ratowanie dusz



Emil Neubert

Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de caelis, „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. Syn Boży stał się człowiekiem nie tylko dla chwały Ojca, ale także dla naszego zbawienia. Zresztą w rzeczywistości te dwa cele są jednym i tym samym: Jezus czyniąc pokutę za nasze grzechy przywraca chwałę Bogu i jednocześnie przyprowadza do swego Ojca, jako Jego czcicieli w duchu i w prawdzie, dusze, które trwały w postawie buntu od czasów pierwszych przodków. Nawet imię zapowiada Jego misję: „Jezus” oznacza „Zbawiciel” („Bóg zbawia”). Jezus żyje tylko po to, aby uwielbić Boga, ale żyje także – oddycha, pracuje, cierpi i umiera – tylko po to, aby odkupić ludzi.

Ten sam cel musi przyświecać każdemu czynowi kapłana. Jeżeli przyświecają mu inne cele, nie jest prawdziwym kapłanem Chrystusa.

Rozważając gorliwe poświęcenie się Jezusa dla dusz, serce kapłańskie rozpała się tym samym zapałem. Jak wszędzie, tak i tutaj, Chrystusa-Zbawiciela kontemplujemy obok Maryi i pod Jej baczynym okiem. Z Nią zrozumiemy, rozważając ponownie rozdział trzynasty o kapłańskim wyrzeczeniu się siebie, jak Chrystus, od pierwszej chwili swojego życia na tym świecie aż po ostatnie westchnienie na Krzyżu, pragnął służyć, a nie, aby Jemu służono. Było to trwające trzydzieści trzy lata męczeństwo, ukoronowane agonią ukrzyżowania.

Jego służba była naszym zbawieniem. Nie skończył jej jednak wraz z końcem swego życia i zmartwychwstaniem. Chciał ją kontynuować do końca czasów. Aby zrealizować tę misję, założył swój Kościół, ustanowił kapłaństwo, dał nam sakramenty i nieustannie odnawia swoje poświęcenie na Krzyżu. Ze wszystkich czynów swego życia na ziemi odnawia tylko jedno – Ofiarę Kalwarii, która nas zbawiła i która, odnowiona, nieustannie udziela nam łaski zbawienia. Ofiarę tę odnawia nie raz na rok, na jednym ołtarzu, na szczycie judejskiego wzgórza, ale każdego dnia, nieustannie, w każdym miejscu na ziemi, tysiące razy dziennie. A wszystko to dzieje się przed ludźmi, z których większość zdaje się nie rozumieć, co się przed nimi dokonuje, w obecności biednych kapłanów, często rozkojarzonych i wyczerpanych, którzy także zdają się sami nie rozumieć, co robią.

Z Maryją rozważamy te niezliczone cuda, uczynione przez Chrystusa z miłości, aby ratować dusze przed wiecznym potępieniem. Z Maryją prosimy Go, aby choć trochę rozpałił nasze serca tym samym ogniem, którym płonie Jego Serce. Nie zadowolimy się jednak podziwianiem zewnętrznej formy, ale wejdziemy za Maryją do wnętrza Serca Jezusa, aby zrozumieć konkretne motywy, które skłoniły Go do ratowania nas za tak wysoką cenę.

„Żyję w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal 2,20), mówi św. Paweł. Obfitość Jego gorliwości w dziele zbawiania dusz zapewnia Mu Jego miłość do nich. Widzi Boga kochającego swoje stworzenie miłością nieskończoną; wydobywającego je z nicości poprzez swą miłość; wynoszącego je, poprzez swą miłość, do uczestnictwa w życiu Bożym; poprzez miłość gotową, aby wybaczać w nieskończoność, jeśli tylko stworzenie zechce przyjąć te oznaki miłości. Syn, który stał się człowiekiem, uczestniczy w tym niezrozumiałym szaleństwie. Dlatego chodzi za najbardziej zatwardziałymi i odrażającymi grzesznikami, nie pozwalając sobie nawet na chwilę wytchnienia. Dla nich wylewa całą swą Krew, aż po

ostatnią kroplę i poddaje się niewypowiedzianym torturom.

Głębinę miłości i miłosierdzia Jezusa trzeba badać z Jego Matką. Z Nią i za Jej pośrednictwem powinniśmy błagać Go, aby wlał w nasze serce swoje pragnienie zbawiania dusz. Jezus powołał kapłana, aby Mu w tym pomagał. Czy nie jest obłudą zapewnianie Jezusa, że się Go kocha, nie troszcząc się jednocześnie o dusze, które Jezus ukochał nieopisaną miłością?

Gdy usiłuję uczestniczyć u boku Maryi w nieskończonej miłości Chrystusa dla dusz, zaczynam rozumieć, że uczestniczę także w odczuwaniu Jej Macierzyńskiego Niepokalanego Serca, niewypowiedziane bolesnego i miłosiernego. Miłość Jezusa do grzeszników cała Ją przeniknęła. Tak jak On, kocha ich tą samą miłością Ojca. Kocha ich także z przyczyn osobistych: poświęciła dla nich swego Syna; są to Jej przybrane dzieci, drudzy Jezusowie, drudzy synowie Ojca; Jej misją jest wyrwać ich spod wpływów szatana i sprawić, by żyli życiem Jej Pierworodnego. Przypomnijmy sobie, z jakim płomiennym zapałem pragnęła Monika zbawienia swego syna Augustyna! Miłość i płomienny zapach Maryi pragnącej zbawienia swych zabłąkanych dzieci, będących w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia, są nieporównanie większe. Czy kapłan może być Jej ulubionym synem, jeżeli nie wkłada całej gorliwości duszy w pomaganie swej Matce w misji zbawiania Jej dzieci?

„Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest, którzy przez nią wchodzą” (Mt 7,13). Trudno oszacować liczbę dusz nieustannie narażonych na zatracenie w przepaściach piekielnych. Ratunek zapewniają im tylko te dusze powołane do apostołstwa, które wypełniają swoją misję. Kapłan jest do niej także powołany. Jezus i Maryja liczą na niego. Gdy jest tego świadom, czy cokolwiek może ostudzić jego gorliwość i niepokój o dusze potrzebujące jego pomocy?

Gdy jestem kuszony do popełnienia grzechu, gdy działam w sposób niedoskonały, gdy brakuje mi odwagi, by wznieść się do

aktów wielkodusznych, dusze wołają do mnie: „Miej litość, nie pozwól nam iść do piekła!”. Czy nie słyszę także trwożnych słów Chrystusa na Krzyżu: *Sitio!* „Jestem spragniony! Jestem spragniony dusz!”. Czy nie widzę łez mojej Matki u boku umierającego Syna, płaczącej nad Nim i nad pozostałymi swymi dziećmi, których nie chcę ratować?

O Jezu! O Maryjo! Dusze! Dusze! Niech ta myśl o ratowaniu dusz prześladowuje mnie dzień i noc, i niech zmusza mnie do życia pełnią mego kapłaństwa!

Źródło: o. Emil Neubert, *Maryja w życiu kapłana*, Cor Eorum, Płock 2017.

Ilustracja: Jan Gossaert, *Chrystus pomiędzy Najświętszą Maryją Panną a św. Janem Chrzcicielem*, Prado, Madryt.